

# Wyłanianie z ciemności

Bez wątpienia mamy do czynienia z wielkim wydarzeniem teatralnym. Oczywiście nie idzie mi o dosłowny rozmiar przedstawienia: prawie ośmiodzinny spektakl „Braci Karamazow”, który można było w Warszawie oglądać przez 2 wieczory albo w całości. (Choć w obecnych czasach — żeby tak nazwać — oszczędnego teatru zadziwia również i to). Wybrałem drugą wersję. Wraz ze mną jeszcze kilkaset osób spędziło popołudnie i wieczór w teatrze i tylko mała cząstka tej zbiorowości nie dotrwała do końca. Zaś na końcu była długa, wielominutowa owacja na stojąco dla krakowskich aktorów i Krystiana Lupy, twórcy przedstawienia.

Po powieści Fiodra Dostojewskiego często slega teatr. W tradycji Starego Teatru zapisały się wspaniałe inscenizacje Wajdowskie. I chociaż wśród mistrzów Lupy wymienia się również Wajdę, jego inscenizacja „Braci Karamazow” jest tak odmienna stylistycznie, tak oryginalna w formie, że trudno mówić o wpływach albo o opozycji. Krystian Lupa w polskim teatrze zajął już własne, indywidualne, wybitne miejsce. Stał się — obok Jerzego Grzegorzewskiego — wielkim magiem sceny, który wychodząc od gotowych tekstów literackich (a więc inaczej niż Kantor czy Wiśniewski), nadaje im niepowtarzalny kształt teatralny. Nie miejsce tu, aby opisywać szczegółowo poetykę Lupy. Właściwie

każdy z jej elementów — sposób kreowania przestrzeni teatralnej, nasyconej muzyką oraz dźwiękami, prowadzenie aktorów i zwłaszcza stosunek do czasu spektaklu — mógłby stać się przedmiotem osobnego studium. Lupa ze swobodą panuje nad czasem, który wydłuża dowolnie albo spowalnia, potrafi także wypełniać znaczeniami ciszę; długie — przerywane pauzami — dialogi aktorów wibrują w jego przedstawieniach od sensów. Również przestrzeń poddaje się reżyserowi, który powiększa ją albo zmniejsza, jakby próbując właściwej skali dla pokazania danej sceny. Lupa szuka ukrytych związków między bohaterami, pragnąc pochwyć coś z aury psychicznej każdego z nich.

Po „Marzycielach” i „Człowieku bez właściwości” mogło się wydawać, że Lupa znalazł najwłaściwszą dla siebie inspirację literacką. Teraz wiadomo, że jego język teatralny jest bardziej uniwersalny. W „Braciach Karamazow” chodzi reżyserowi już nie tylko o analizę siatki powiązań między bohaterami; próbuje on zdefiniować pewien nastrój, charakterystyczny sposób istnienia ludzi i ich świat. Można ów świat wiązać z nazwiskiem

Dostojewskiego i jego wizję dziewiętnastowiecznej rosyjskości; można — szerzej — nazwać po prostu „rosyjskością”.

„Bracia Karamazow” Lupy wychodzą poza pudełko sceny, chociaż pozostało to wyraźnie ograniczone miejsce, oddzielone — jak zwykle w jego przedstawieniach — od widzówi drobną przezroczystą siatką. Spektakl rozgrywa się w półmroku, w kilku scenach przy świetle świec. Rozgrywa się nieśpiesznie, jakby powoli docierając do istoty: ukazania samotności każdego z bohaterów, przenikającej wszystkich tęsknoty za czymś nieokreślonym, wdzierającego się w ich życie szaleństwa. Mniej tu chyba — niż w innych interpretacjach Dostojewskiego — metafizyki.

Przedstawienie składa się z wielu sekwencji, których muzyczny rytm wyznaczają chwile ciemności i rozjaśnień. Z ciemności odzywają się głosy i szepty. Wypełnia ją bicie dzwonów albo wspaniała płeśń. Długie czuwanie przy ciele zmarłego Zosimy ukazuje Lupa zapalając kilkakrotnie i gasząc światła. Nastrój sennych widzieliśmy towarzyszy scenom zbiorowym — pod koniec pierwszej i drugiej części przedstawienia. Wspaniała jest szata dźwiękowa spektaklu (dzieło Stanisława Radwana): od fragmentów mszy h-moll Bacha aż po szmery i dzwony.

W długim przedstawieniu, składającym się z wielu sekwencji, kolejno na plan pierwszy wysuwają się inni bohaterowie. Jest dużo świetnych ról w tym spektaklu, z których chcę wymienić przynajmniej kilka: wyzywającego Ios, cynicznego starego Karamazowa (Jan Peszek), który potem pojawia się nago, w cierniowej koronie; zaskakująco dojrzałej i bogatej psychologicznie Gruszy (Katarzyna Gnievkowska); kalekiej Lise (Beata Fudalej), nerwowej, szukającej ciepła i odpychającej zarazem. Ale przecież zapadające w pamięć kreacje stworzyli również Jan Frycz, Piotr Skiba czy Zbigniew Ruciński.

Pisząc o „Braciach Karamazow”, używałem słów „szukanie”, „próbowanie”, „przybliżanie”. One chyba najlepiej oddają sens misterium teatralnego Lupy — sens zawierający się właśnie w docieraniu, przenikaniu tajemnicy. Teatr Krystiana Lupy to teatr dla wybrańców: cierpliwych i chcących wraz z reżyserem, i aktorami wykraczać poza konwencje, poszukiwać kształtów wyłaniających się z ciemności.

## Poezja i cisza

Nowy tom wierszy Aleksandra Ziemenego — poety, prozaka i tłumacza — nosi tytuł

1 Zycie W-ny "W. 294 18. XII 1990